

ODWAGA, ZDRADA I MIŁOŚĆ

WILBUR SMITH

DAVID CHURCHILL

PO DWÓCH STRONACH



ALBATROS

Tytuł oryginału:
COURTNEY'S WAR

Copyright © Orion Mintaka 2018
All rights reserved

Originally published in the English language as COURTNEY'S WAR by Zaffre,
an imprint of Bonnier Books, London

The moral rights of the author have been asserted

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2020

Polish translation copyright © Joachim Bujakiewicz 2020

Redakcja: Anna Walenko

Zdjęcia na okładce: Shutterstock

Projekt graficzny okładki oryginalnej: Lewis Cszimazia

Projekt graficzny okładki polskiej: Kasia Meszka

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Był to Paryż pachnący wiosną, miasto kochanków w tej romantycznej porze roku. Ze wszystkich par kroczących pod rękę owego popołudnia w Wielki Piątek 1939 roku przez ogrody Tuileries żadna nie była tak bezgranicznie zakochana jak tych dwoje: wysoka smukła dziewczyna i u jej boku mężczyzna, który patrzył na nią z uśmiechem niedowierzania, że los obdarzył go takim szczęściem. Lekki wietrzyk pierwszych dni kwietnia był wciąż chłodnawy, toteż dziewczyna przytuliła się do szerokich ramion mężczyzny i podniosła na niego wzrok, pewna, że on nie oprze się pokusie i pocałuje ją, nie zważając na karcące spojrzenia przechodniów.

Gdzie indziej dążenia do kobiecej doskonałości i męskiej elegancji mogły być lekceważone jako przejawy nic nieznaczącego blichtru. Jednak w Paryżu piękno zawsze uważano za moralny nakaz, a ten mężczyzna i ta kobieta byli wspaniałymi tego przykładami. Ona miała figurę, która mogłaby skłonić każdą z pracowni krawieckich przy rue Cambon lub avenue Montaigne do zatrudnienia jej jako modelki, jeśli już nie walczyły o nią jako o stałą klientkę, a jej twarz, otoczona burzą lśniących czarnych włosów, była równie frapująca. Rysy wskazywały na siłę charakteru: ostro zarysowana dolna szczęka i kości policzkowe, stanowczy podbródek i raczej prosty niż zadarty nos. Ale była tak delikatnej budowy i miała tak kusząco pełne usta, że odrzucało to jakiegokolwiek posądzenie o cechy męskie. Ogromne niebieskie oczy, czyste niczym afrykańskie niebo, pod którym się

urodziła, osłonięte gęstymi czarnymi rzęsami, które prawie nie potrzebowały tuszu, dopełniały obrazu urzekającej kobiecości.

Towarzysz dziewczyny został jakby stworzony właśnie dla niej. Ku jej zadowoleniu przewyższał ją o głowę, nawet wtedy, gdy wkładała szpilki. Każda mijająca go kobieta zwracała uwagę na jego niedbale zaczesane do tyłu ciemnoblonde włosy i na promienny uśmiech gwiazdora filmowego. A jako że był to Paryż, zauważyłaby też, że choć wydawał się ubrany raczej swobodnie – zamiast garnituru miał na sobie ciemnoszare flanelowe spodnie i tweedową sportową marynarkę, a w miejsce krawata jedwabny fular, którym owinał szyję pod rozpiętym kołnierzykiem koszuli – każda część jego stroju była doskonale skrojona, a buty idealnie wyglansowane.

Tym, co uwielbiała dziewczyna u jego boku, choć może umykało to innym kobietom, były jego szare oczy, istne okna otwierające drogę do jego duszy, bardziej wrażliwej i zamyślanej, niż mogłoby na to wskazywać przelotne wrażenie. Wiedziała, że choć jego ramiona są silne i dobrze umięśnione, ma dłonie artysty. Długie smukłe palce potrafiły oddać kształt wszystkiego, na czym spoczęły jego oczy, albo ślizgać się po całym jej ciele, bawiąc się każdym jego centymetrem i napełniając ją niewyobrażalną rozkoszą, którą przewyższała tylko ekstaza, jaką mogła jej dać najwspanialsza część jego ciała.

W istocie mogło się wydawać, że Saffron Courtney i Gerhard von Meerbach zostali pobłogosławieni przez wszystkich bogów, ponieważ byli równie bogaci i dobrze ustosunkowani, jak mili dla oka. Nawet najbardziej nieczułe, zimne jak stal serce mogłoby pozazdrościć im szczęścia.

– Czy to prawda, że poznaliśmy się zaledwie trzy miesiące temu? – spytał Gerhard. – Bo nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Jak zdołałem przeżyć dwadzieścia siedem lat, nie wiedząc nawet o twoim istnieniu? A potem nagle...

– Potem nagle ja wylądowałam u twoich stóp – odparła Saffron, chichocząc. – Do góry nogami, jak wielka kłoda, w męskim ubraniu.

Kiedy dwoje ludzi się kocha, tylko nieliczne rzeczy na świecie wydają się im równie fascynujące jak sama ich miłość. Gerhard i Saffron bezustannie znajdowali sposoby, aby wciąż na nowo

wracać do opowieści o ich pierwszym spotkaniu, niczym dzieci pragnące co wieczór słuchać tej samej baśni na dobranoc.

Saffron postanowiła udawać mężczyznę, ukrywając swoją kobiecość pod luźnym strojem, zdecydowana przeżyć radość pokonania toru saneczkowego Cresta Run w St. Moritz, chociaż dopuszczano tu wyłącznie mężczyzn. Rzuciła się w dół lodowym tunelem, ani myśląc o hamowaniu, aż w końcu na jednym z zakrętów wyleciała z sanek i przekoziółkowała po śniegu. Okulary przeciwsłoneczne spadły jej z nosa i w tym momencie spojrzenie jej oczu przeszło duszę Gerharda.

– Właśnie! – wykrzyknął. – Ledwie na ciebie spojrzałem i... łup! Raziło mnie milion woltów, niczym w filmie o Frankensteinie, wiesz, w chwili gdy lekarz przepuszcza maksymalny prąd przez tego potwora. Nigdy wcześniej nie przeżyłem niczego podobnego. Naprawdę, to była miłość od pierwszego wejrzenia. Zastanawiałem się, jak to możliwe. Jakim cudem mogę przeżywać coś takiego, patrząc na mężczyznę? A potem, kiedy już zaczęłaś się oddalać...

– Zakołysałam lekko biodrami. Tak, musiałam to zrobić. Odczuwałam to samo co ty i po prostu musiałam przekazać ci ten sygnał.

– A wszystko dlatego, że okazałaś tyle odwagi... i tak wiele upor. – Gerhard roześmiał się. – Cała Saffron! Powiedziałaś sobie, że musisz zjechać torem Cresta Run, chociaż wiedziałaś, że wolno to robić tylko mężczyznom.

Saffron uśmiechnęła się szeroko.

– Oczywiście! Dlaczego mieliby się tym cieszyć tylko mężczyźni?

Gerhard spochmurniał nagle, tak jakby chmura przesłoniła słońce.

– Och, biedna Chessi. Ciągle mam wyrzuty sumienia... Ale to musiało się wydarzyć tamtego wieczoru...

– Psss! – Saffron położyła palec na jego ustach, żeby go uciszyć.

Francesca von Schöndorf była jej najbliższą szkolną koleżanką. Stanowiły nierozłączną parę, Chessi i Saff: jedna była miłą, wrażliwą niemiecką dziewczyną, druga – ledwie oswojoną afrykańską dzikuską, wychowaną pośród kenijskich wzgórz,

która niedawno przybyła do Anglii. Saffron nieraz jeździła do Niemiec, żeby odwiedzić rodzinę Schöndorfów, i widziała, jak ten kraj zmienia się na jej oczach, w miarę jak narodowi socjaliści tworzyli na nowo całe państwo według swoich wypaczonych wyobrażeń.

W okresie Bożego Narodzenia, podczas ferii na Uniwersytecie Oksfordzkim, gdy Saffron spędzała czas z rodziną w Szkocji, Chessi napisała do niej list, informując ją, że na Nowy Rok pojedzie do St. Moritz i urządzi przyjęcie, na którym spodziewa się oświadczyć swojego ukochanego. Saffron pomknęła przez pół Europy, zarówno z myślą o tym, żeby być z przyjaciółką i dzielić z nią jej radość, jak i w nadziei przeżycia podniecającej przygody, jaką mógł być zjazd torem Cresta Run. Nie miała pojęcia, że będzie tam czekać na nią miłość jej życia, ani tym bardziej nie wyobrażała sobie, że tym kimś okaże się mężczyzna, którego Chessie zamierzała poślubić.

Ale miłość jest bezwzględna i nie sposób przed nią uciec.

– Po prostu tobie i Chessie nie było pisane, żebyście się połączyli – powiedziała Saffron. – Bo gdyby było, nie zetknąłbyś się ze mną, a nawet gdybyśmy się poznali, poderwałbyś mnie, ale potem porzucił i poszedł swoją drogą. A ja bym o tobie całkiem zapomniała.

– A jednak, kiedy spotkaliśmy się znowu, na przyjęciu tamtego wieczoru...

– ...wystarczyła nam chwila, żeby się rozpoznać i pośmiać z tego, co się wydarzyło, a potem opowiedziałeś o tym Chessi i ona też się śmiała. Żadne z nas nie potraktowało tego poważnie, bo to nie było poważne. Miałeś być przeznaczony dla Chessi. Ale stało się inaczej. Byłeś przeznaczony dla mnie. I... Och!

Saffron pisnęła, gdy podmuch wiatru zerwał jej z głowy kapelusz, i oboje ruszyli biegiem wzdłuż Grand Allée; śmiali się jak dzieci i gonili za czarnym filcowym kapeluszem z jedwabnymi kwiatami w słonecznych kolorach.

Przez resztę popołudnia czuli się szczęśliwi. Przystanęli przed wieżą Eiffla, żeby poprosić jednego z pracujących tam fotografów o zrobienie im zdjęcia.

– Gdzie mam przesłać gotową odbitkę, monsieur? – spytał fotograf.

– Zatrzymaliśmy się w Ritzu.

Mężczyzna popatrzył na tę parę, bez wątpienia należąca do złotej młodozieży, i uśmiechnął się.

– Oczywiście.

Kolację zjedli w La Tour d'Argent. Przyglądali się światelkom na płynących po Sekwanie łodziach i jedli kaczkę pieczoną na płasko, z której słyęła ta restauracja. Jak to było w zwyczaju, właściciel lokalu, monsieur T rail, obdarował ich numerowanymi pocztówkami jako świadectwem ich posiłku.

Następnie, przyjemnie senna po aperitifie – koktajlu na szampanie – oraz butelce wina Cheval Blanc z roku 1921, które towarzyszyło kaczce, Saffron oparła głowę na ramieniu Gerharda, kusząc go czule.

– Chce mi się spać – szepnęła. – Jestem zbyt zmęczona na jakieś kabaretowe głupstwa.

Gerhard kiwnął głową, marszcząc brwi w przesadnym zamyśleniu.

– Hm, to chyba dobry pomysł. Masz za sobą długi dzień. Powinnaś trochę odpocząć. Nie będziesz miała nic przeciwko temu, że położę cię do łóżka i wyjdę do miasta? Słyszałem, że dziewczyny, które w tym roku tańczą w Folies Berg re, są wyjątkowo ładne.

– Potwór! – Zrobiła nadąsaną minę i dała mu lekkiego klapsa.

Wrócili do hotelowego apartamentu, nawet nie zauważając jego kremowych, beżowych i złotych dekoracji. Przemknęli szybko obok wysokich szklanych drzwi na balkon, który wychodził na wspianiały hotelowy ogród i rozciągające się za nim miasto. Rankiem będą mieli dość czasu, żeby przytulić się do siebie na którejś ze stojących tam jedwabnych sof albo podziwiać piękne widoki.

Saffron zsunęła pantofle, zdjęła przez głowę i rzuciła na podłogę sukienkę, nie bacząc na to, że jest z delikatnego szyfonu. Odpięła biustonosz i wyskoczyła z francuskich majteczek, jednym ruchem palców u nogi posyłając je w stronę Gerharda, niczym pocisk z białej satyny. Nie ściągnęła pończoch, wiedząc, jak bardzo jej mężczyzna lubi kontrasty kolorów i wrażeń dotykowych.

Opadła na łóżko i z ręcznie się ułożyła, oparta plecami na

poduszkach u wezglowia, po czym otwarciem i bez cienia wstydu zwróciła oczy na Gerharda. A on z irytującym rozmysłem odpinał właśnie guziki koszuli, jeden po drugim, stopniowo odsłaniając pierś, lekko porośniętą jasnorudymi włosami. Potem zobaczyła linie jego mięśni brzucha. Gerhard popatrzył na nią, zadowolony z jej spojrzenia. Znieruchomiał na chwilę, badając wzrokiem każdy centymetr jej ciała, aż poczuła narastający w niej płomień.

Uśmiechnął się szerzej. Wiedział, jak na nią działa. Gdy jednak odpiął pasek i górny guzik u spodni, dostrzegła, że ona działa równie mocno na niego. Zsunął spodnie.

Dzielny chłopak, pomyślała Saffron, widząc, że jednocześnie sięgnął już skarpetki.

Chwilę potem był już w niej. Poczwała, że ją dopełnia, jakby byli dwiema połowami jednego organizmu. Jej jęki przeszły w krzyki, aż w końcu oddała się ciałem i duszą ukochanemu mężczyźnie, tak samo jak on oddał się jej.

Później, gdy już nasycili się sobą i Saffron leżała w ramionach Gerharda, leniwie przesuwając palcami po jego piersi, nagle się odezwał:

– To ostatni raz, kiedy możemy być razem, kochanie... zanim rozpęta się burza.

Saffron poczuła lodowaty ucisk w sercu. Mocno objęła Gerharda, jakby chciała go zmusić, żeby z nią został.

– Nie mów tak.

– Führer nie poprzestanie na Austrii i Czechosłowacji. Jest jeszcze cały kawał dawnej pruskiej ziemi, która została oddana Polsce. Wykorzysta Gdańsk jako wymówkę, zobaczysz.

– Niech go sobie zagarnia. Co to dla nas za różnica?

– Żadna... – wzruszył ramionami – ...oprócz tego, że Chamberlain i Daladier przyrzekli Polakom, że Wielka Brytania i Francja będą respektować ich granice.

– Czy to nie powstrzyma Hitlera przed wkroczeniem do Polski?

– A dlaczego miałyby powstrzymać? Robił tak już wcześniej i za każdym razem uchodziło mu to na sucho. Brytyjczycy i Francuzi nie reagowali. Przyjmie, że znowu tak postąpią.

– A co z Rosjanami? Nie będą zachwyceni, że niemiecka granica przesunęła się bliżej Związku Radzieckiego.

– Nie mam pojęcia... Ale mogę cię zapewnić, że mój drogi brat Konrad chodzi dumnie wypięty i opowiada wszystkim, którzy chcą go słuchać, że niedługo zatrząśnie się cały świat. Lubi ujmować to tak: „Wszyscy dostaną prosto w twarz żelazną pięścią Rzeszy”. Poza tym radzi mi, żebym poszedł i odebrał mój ubiór pilota, bo wkrótce będę go potrzebował.

– Czy on też będzie walczył, jeśli do tego dojdzie?

– Konrad? Nie, to nie dla niego. On jak zwykle zadekuje się bezpiecznie w Berlinie, wtykając głowę w dupsko generała Heydricha.

Saffron nie mogła się powstrzymać od śmiechu, ale zaraz spoważniała.

– W tym nie ma nic śmiesznego, prawda? – Po chwili milczenia dodała: – Wiem, że to z mojej strony egoizm, kiedy cały świat może stanąć w ogniu, ale jestem w stanie myśleć tylko o jednym: co będzie z nami?

– Staram się z Izzy wymyślić jakiś sposób, żebyśmy mogli oboje pisywać do siebie. To będzie skomplikowane i długo potrwa, zanim nasze listy do nas dotrą. Ale obiecuję, że zawsze dotrą.

– Czy to będzie dla niego bezpieczne?

– Twierdzi, że nic mu się nie stanie. Spędził ostatnią wojnę na linii frontu; co mogłoby mu grozić, jeśli tę spędzi w Szwajcarii?

– A jednak i tam mogliby go dopaść, prawda?... Gdyby odkryli, co robi.

Saffron poczuła, że Gerhard kiwa głową.

– Tak, mogliby. Ale Izzy się tym nie przejmuje. Mówi, że w ten sposób odwdzięczy mi się za to, że pomogłem mu opuścić Niemcy.

Isidor Solomons był bohaterem pierwszej wojny światowej, nagrodzonym orderem Pour le Mérite – Niebieskim Maxem – najwyższym niemieckim odznaczeniem za męstwo na polu bitwy. Wrócił do domu w Monachium i przejął od ojca obowiązki prawnika rodziny von Meerbachów, stając się też jej najbardziej zaufanym doradcą.

Ale Solomons był Żydem, a Konrad von Meerbach skrajnie fanatycznym nacionalistą, którego oddanie dla Adolfa Hitlera i wszystkich jego poczynań dalece wykraczało poza wszelkie

granice lojalności czy przyzwoitości. Zwolnił Solomonsa z jego obowiązków, bez uprzedzenia i bez żadnej rekompensaty.

Gerhard natomiast był stworzony z innej materii niż jego brat. Wstydząc się tego, w jaki sposób został potraktowany tak wierny współpracownik i przyjaciel, poprosił Konrada o pięć tysięcy reichsmarek z rodzinnego majątku, pod pretekstem, że chce sobie kupić sportowego mercedesa. Nie nabył go jednak, ale przekazał te pieniądze Solomonsowi, dzięki czemu umożliwił jego całej rodzinie bezpieczną ucieczkę do Szwajcarii.

Wkrótce po poznaniu Gerharda Saffron pojechała z nim do Zurychu, żeby spotkać się z Solomonsem. Wysłuchała całej historii z ust prawnika i zauważyła, z jakim respektem miejscowa społeczność żydowska odnosi się do Gerharda. Odkryła cenę, jaką Konrad, oburzony na brata, „miłośnika Żydów”, kazał mu zapłacić za zbrodnię posiadania sumienia. Saffron zrozumiała wtedy, że ma przed sobą kogoś, kto zna różnicę między dobrem a złem i w imię tego pragnie działać, bez względu na konsekwencje. Upewniło ją to, i w sercu, i w umyśle, że zakochała się we właściwym człowieku.

– Lubię Izzy’ego – powiedziała. – Jak to ładnie z jego strony, że chce nam pomóc.

– Wierz mi, on też cię lubi. Wciąż mi powtarza, że ma moralny obowiązek podtrzymywać nasz związek. „Jeśli tego nie zrobię, nigdy nie znajdziesz kobiety, która by jej dorównała”.

– No cóż, to prawda. Rzeczywiście nie znajdziesz.

– A ty znajdziesz kiedykolwiek mężczyznę, który dorównałby mnie?

– Nie... nigdy. Przysięgam. Zawsze będę twoja.

Znów wrócili do miłosnych igraszek... a potem znowu, na zakończenie wielkanocnego weekendu. W niedzielę wieczorem Saffron pożegnała Gerharda na Gare de l’Est, gdzie wsiadł w nocny ekspres do Berlina. Zdołała powstrzymać się od płaczu aż do chwili, gdy pociąg opuścił dworzec. Dopiero wtedy dała pełny upust łzom, uświadamiając sobie, że nie zdoła już uciec od strasznej prawdy.

Jej miłość do Gerharda von Meerbacha dopiero co się zaczęła. A istniała groźba, że już nigdy go nie zobaczy. Że będzie tęsknić za tym, żeby mogli być razem i wspólnie budować spokojne życie.

Że będzie wmawiać sobie, że ich miłość przetrwa, że marzenia się spełnią, i ze wszystkich sił starać się w to wierzyć. Ale potem inny głos w jej wnętrzu zapytał: „Czy jest na to jakaś szansa?”.

NIESPEŁNA PIĘĆ MIESIĘCY PÓŹNIEJ, w piątek rano, pierwszego września 1939 roku, wojska narodowo-socjalistycznych Niemiec pod wodzą Hitlera napadły na Polskę.

Dwa dni potem Wielka Brytania wypowiedziała Niemcom wojnę. I na całym świecie rozpoczęły się rzezie, cierpienia i wszelkiego rodzaju potworności.

Inny kwiecień w innym kraju, wczesny wiosenny wieczór 1942 roku. Saffron Courtney miała na sobie luźny czarny kombinezon z serży, który maskował jej figurę. W obcasie jednego z jej ciężkich skórzanych butów ukryty był mały bojowy nóż, a zatrzask kieszeni na mapy na lewej nogawce był w rzeczywistości pigułką samobójczą. Pochylała się nad torem kolejowym i wciskała półtorakilogramową kostkę materiału wybuchowego do szczeliny między podkładami a szyną. Kostka, złożona z sześciu naboju, po dwieście pięćdziesiąt gramów każdy, wypełnionych noblem 808, była plastyczna jak kit, toteż Saffron wciskała ją tak, żeby dokładnie przylegała do metalu. Nocne powietrze przesycił silny zapach migdałów, który wydzielają oparte na nitroglicerynie materiały wybuchowe. Pociągnęła do siebie końcówkę lontu detonacyjnego, w którym była ważąca trzydzieści gramów spłonka z bawełny strzelniczej. Rozmieściwszy wszystko jak należy, wyjęła z plecaka rolkę zielonej taśmy samoprzylepnej o szerokości dwóch centymetrów, oderwała kawałek zębami i okleiła nią wybuchowy plastik, mocując go dodatkowo do szyny. Potem oderwała następny kawałek i powtórzyła tę czynność, tak że teraz bombę przytrzymały dwa paski taśmy, odległe od siebie mniej więcej o trzy palce.

Przysiadła na piętach i popatrzyła w obie strony wzdłuż torów. Potem rzuciła okiem na jedno i drugie zbocze głębokiego wykopu. Dochodziła godzina dziewiąta, ale na północnym skraju nazistowskiego imperium, które rozciągało się od głębin Sahary aż poza koło podbiegunowe, wciąż było na tyle jasno, że

Saffron nie musiała używać latarki. Z zadowoleniem stwierdziła, że nikt jej nie obserwuje. Przez parę sekund chłonęła spokojne, przejrzyste piękno północnego jasnogranatowego nieba, po którym przepływały szare, perłowe i bladoróżowe chmury. Odetchnęła powietrzem przesyconym delikatną wonią janowca, którego piękne żółte kwiaty rozkwiły między ostatnimi plamami zimowego śniegu, oraz zapachem morskiej soli i wodorostów.

Następnym przedmiotem, jaki wyjęła z plecaka, był metalowy krążek o średnicy niespełna pięciu centymetrów, przytwierdzony do drucianego uchwyty w kształcie odwróconej litery U. Uchwyt mocował krążek do szyny w taki sposób, że przycisk powodujący wybuch znajdował się u góry. W Special Operations Executive, czyli Biurze Operacji Specjalnych, w skrócie SOE, gdzie służyła Saffron, urządzenie to zwano „akustycznym sygnalizatorem przeciwmgielnym”, ponieważ przypominało małe, wypełnione materiałem wybuchowym kapszon, które umieszczano na szynach w celach sygnalizacyjnych. Kiedy najeżdżało na nie koło lokomotywy, wybuchały, czyniąc hałas niczym duże petardy. Ostrzegały maszynistów o czyhających zagrożeniach lub też, gdy panowała mgła, powiadamiały ich, że zbliżają się do stacji i powinni rozpocząć hamowanie.

Żaden robotnik kolejowy ani członek obsługi pociągu nie powinien być zaskoczony widokiem takiego sygnalizatora na szynie. Dopiero z bliska można było zauważyć, że Saffron połączyła go krótkim lontem z ładunkiem wybuchowego plastiku. Naciśnięcie detonatora przez koła najbliższego pociągu powinno zainicjować reakcję łańcuchową w lonce, spłonce i głównym ładunku plastiku. I spowodować piekielny wybuch.

Pociąg przewożący pięciuset ludzi z Waffen-SS miał nadjechać za niecałe dziesięć minut. Jeśli ładunek wybuchnie, pociąg się wykołei, a wielu jadących nim ludzi zginie lub zostanie rannych. Co ważniejsze jednak, wybuch zniszczy tory i zablokuje wykop. Ciasnota i urwiste granitowe ściany po jego obu stronach spowodują, że naprawa linii będzie wymagała więcej czasu i wysiłku, a to poważnie utrudni Niemcom łączność kolejową.

– Posłuchaj mnie uważnie, Courtney – zwrócił się do niej tydzień wcześniej jej zwierzchnik, podpułkownik J.T. „Jimmy”

Young. – Twoje umiejętności językowe nie wystarczają, byś mogła przez dłuższy czas prowadzić tajne operacje. W każdym razie jeszcze nie teraz. Ale mam zadanie akurat dla ciebie. To jest prosta akcja z doskoku. Przyjrzyj się temu. – Na stole, który zajmował większą część jego spartańskiego gabinetu, rozłożył mapę. – Złapiesz „szetlandzki autobus” – powiedział, mając na myśli flotyllę przerobionych trawlerów rybackich z ukrytymi karabinami maszynowymi, przewożących agentów przez Morze Północne. – Wysadzą cię o piątej rano u wejścia do tej wąskiej, długiej zatoki, mniej więcej pół godziny przed wschodem słońca. Powiosłujesz w kierunku wschodnim, w głąb łądu. Będziesz miała kompas i drogę wskażą ci pierwsze promienie słońca, więc wiosłuj w stronę brzasku, kierując się ku górom na horyzoncie, a nie zabłądzisz.

– Proszę się nie martwić, panie pułkowniku. Znajdę drogę do plaży.

– To się nazywa charakter. Aha, masz wylądować w tej małej zatoce, o tu... – Young wskazał punkt na mapie oznaczony literą A. – To miejsce nie jest okupowane, a najbliższy punkt obserwacyjny Szwabów na wybrzeżu znajduje się daleko, więc powinnaś dotrzeć tam niezauważona.

Podał jej czarno-białe zdjęcie lotnicze.

– Zostało zrobione w zeszłym tygodniu przez zwiad RAF-u. Da ci pojęcie o ukształtowaniu terenu. Najważniejsze, co musisz od razu zrobić, to ukryć ponton. Szwaby nie mogą go dostrzec i zwąchać twojej obecności. Masz dwie opcje. Pierwsza: wyjmij nóż, przebij kadłub i zatop go przy brzegu. Potem wyjdź z wody. Oczywiście najlepiej, jeśli ponton opadnie na dno, bo nie chcemy, żeby częściowo przebity, dotarł w takim żalonym stanie do brzegu, gdzie każdy mógłby go zobaczyć.

– Absolutnie do tego nie dopuszczę, panie pułkowniku.

W głosie Saffron można było usłyszeć cień rozbawienia, toteż Young przez chwilę patrzył na nią badawczo. Spędził życie na dowodzeniu „bojownikami o owłosionych tyłkach”, jak sam mówił, i teraz musiał przywyknąć do myśli, że znaczną część jego nowych podwładnych stanowią delikatne, słodko pachnące młode kobiety, które może nie wyglądały ani nie wyrażały się jak przeciętni szeregowcy, ale właściwie wyszkolone, okazywały się

równie groźne jak oni. Choć Saffron przycięła krótko włosy, żeby się łatwiej maskować, i była twarda, rzeczowa i opanowana, wciąż urzekła swą nieodpartą kobiecością, gdy tylko w jej niebieskich oczach błysnęła uśmiech.

– Przepraszam, panie pułkowniku – powiedziała. – Ale nie mogłam nie myśleć o tej smętnej łódce, z której zeszło całe powietrze. Odmalował pan taki cudowny obrazek.

Young mruknął coś bez przekonania, jednak Saffron nie miała wątpliwości, że jest raczej zadowolony z jej komplementu. Wiedziała też, że pod jego szorstkim sposobem bycia kryje się przyzwoity, wrażliwy człowiek, z głęboką troską myślący o swoich agentach, chociaż wysyła ich w misje, z których zapewne nie wszyscy wrócą.

– Chodzi mi o to, Courtney, że będziesz potrzebowała jakichś odłamków skalnych, żeby obciążyć nimi ponton. Nie mamy pojęcia, czy je tam znajdziesz, rozumiesz?

– Tak jest, panie pułkowniku.

– Druga opcja: na zdjęciu widać, że w miejscu twojego lądowania znajduje się wąska plaża, a dalej teren jest porośnięty krzakami. Mogą być lepszą kryjówką dla pontonu, gdy zejdziesz z niego powietrze. Będziesz musiała wykazać się inicjatywą i sama to na miejscu ocenić.

– Rozumiem, panie pułkowniku.

– To dobrze. A więc kiedy już będziesz na brzegu i poradzisz sobie z ukryciem pontonu, musisz dotrzeć do punktu B, o tutaj.

Stuknął wskazującym palcem w mapę. Punkt B znajdował się na południowy wschód od punktu A, niezbyt daleko od morza.

– Odległość wynosi tylko sześć kilometrów, ale nie ma potrzeby się spieszyć. Górzysty teren, dosłownie żadnych drzew, pod którymi można by się ukryć, a najważniejszą sprawą jest nie dopuścić, żeby cię zauważyli, i uniknąć jakiegokolwiek kontuzji. Żebyś nie musiała skakać na jednej nodze ani nie zламаła ręki. Powinnaś mieć dość czasu na odpoczynek, posilenie się i zapoznanie z terenem, zanim przystąpisz do pracy.

– Tak jest, panie pułkowniku.

– Przyjrzyj się teraz linii kolejowej, o tu. Zwróć uwagę, jak dostosowuje się do linii wybrzeża, w pewnych miejscach skręcając w głąb lądu czy przecinając wzniesienia, które mogą dochodzić

do samego morza. Jest to jedyna trasa wzdłuż brzegu i nie ma tam żadnych dróg wartych wzmianki, a już z pewnością takich, po których mogłyby się poruszać ciężarówki albo działa, nie mówiąc o czołgach. Jeśli zdołamy przerwać tę linię, niewątpliwie mocno utrudni to Szwabom zdolność reagowania na nasze posunięcia. Nie będą mogli manewrować swoimi siłami czy przysyłać posiłków.

Saffron powstrzymała się od pytania, co to oznacza: „nasze posunięcia”. Spytała natomiast:

– Chce pan, żebym wysadziła te tory w powietrze?

Teraz z kolei Jimmy Young zrobił rozbawioną minę.

– Zabrzmiało to tak, jakbyś mnie pytała, czy chcę jeszcze kawałek ciasta. Moja odpowiedź: tak, chcę, żebyś wysadziła te tory. A w istocie rozkazuję ci, żebyś to zrobiła. – Popatrzył znowu na mapę. – Dokładnie tutaj, w tym wykopie, w momencie, gdy będzie tamtędy przejeżdżał pociąg wyładowany najlepszymi zbirami Herr Himmlera, około godziny dwudziestej drugiej piętnastego kwietnia, dokładnie za tydzień od dzisiaj.

Young podał Saffron dwa inne lotnicze zdjęcia: jedno ukazywało wykop i najbliższą okolicę, drugie zrobione było w maksymalnym zbliżeniu. Wyjaśnił, że po tych torach jeżdżą zarówno pociągi cywilne, jak i wojskowe.

– Jest pociąg pasażerski, który mija to miejsce około dwudziestej czterdzieści pięć. Nie chcemy, żeby wyleciał w powietrze razem z pasażerami. Nie możemy dopuścić, żeby obywatele okupowanego kraju myśleli o nas jako o wrogu. Zaczekasz, aż ten pociąg przejedzie, i dopiero wtedy umieścisz pod szyną ładunek wybuchowy. Kiedy będzie przejeżdżał pociąg wojskowy, zostań tam na tyle długo, by się upewnić, że ładunek eksplodował. Jeśli wybuchnie, nie czekaj już ani sekundy, żeby sprawdzać skutki. Lotnicy zrobią to po wszystkim i prawdopodobnie będziemy mieli ich zdjęcia na długo przed tym, nim zdołasz tu wrócić. Zaczekaj na odgłos wybuchu, a jak go usłyszysz, więcej. Zrozumiano?

– A co, jeśli ładunek nie wybuchnie?

– Wybuchnie, ponieważ te ładunki zawsze wybuchają, jeżeli tylko są właściwie zmontowane i umieszczone. A ty porządnie wykonasz swoje zadanie, prawda, Courtney?

– Tak jest, panie pułkowniku.

– I wtedy musisz zebrać wszystkie siły, żeby ułotnić się stamtąd bez szwanku. Miejsce, w którym będziemy na ciebie czekać, znajduje się około trzech kilometrów od tamtego wykopu... o tutaj. – Young wskazał punkt na wybrzeżu, oznaczony literą C, kilka kilometrów od miejsca lądowania Saffron.

Wszystkie trzy punkty, A, B i C, stanowiły wierzchołki płaskiego trójkąta.

Na stole pojawiła się kolejna czarno-biała odbitka. Ukazywała zatoczkę z dwoma skalistymi cyplami po obu stronach i skrawkiem piaszczystej plaży, za którą rozciągał się płaski, porośnięty trawą teren. Z boku widać było ścieżkę przez skały, prowadzącą do schodków, które biegnęły w dół, do pomostu na brzegu zatoczki.

– Przybędzie tu na szybkiej motorówce członek miejscowego ruchu oporu i o godzinie dwudziestej trzeciej trzydzieści przycumuje do tego pomostu. Zaczeka na ciebie do północy. Będziesz miała pół godziny, żeby bezpiecznie uciec. Jeśli dotrzesz do niego na czas, zabierze cię na morze, gdzie będzie czekał statek rybacki, który odstawi cię do domu. Jeśli natomiast z jakiegoś powodu nie dojdzie do spotkania z tym człowiekiem, a ty nie będziesz miała innego sposobu na ocalenie, możesz skontaktować się z miejscowym ruchem oporu w następujący sposób. Idź do baru w hotelu Armor, który znajduje się w mieście leżącym przy linii kolejowej po tamtej stronie wykopu, i zwróć się do chłopaka za kontuarem: „Czy pani Andersen jest w swoim pokoju? Mam dla niej wiadomość od jej siostrzenicy”. Barman odpowie: „Ma pani na myśli Julie?”. A ty na to: „Nie, jej drugą siostrzenicę, Karin”. Te słowa wystarczą, żeby cię rozpoznał. Ale uprzedzam, ten kontakt możesz nawiązać tylko w razie, gdyby nie było innego wyjścia. Nie chciałbym, żebyś doprowadziła Szwabów do naszych ludzi.

Saffron skinęła głową. Od chwili, gdy zgodziła się przeprowadzić tę akcję, miała świadomość, że może zginąć. Bezpieczeństwo całej siatki ruchu oporu było jednak ważniejsze niż jej życie.

Ale mogła przynajmniej zmusić wroga, żeby zapłacił za jej osobistą tragedię. Teraz nadszedł na to czas. Po raz ostatni

sprawdziła bombę i urządzenie detonujące. Zadowolona, że wszystko jest jak należy, odeszła od toru i ruszyła, najspokojniej jak mogła (gdyż nic bardziej nie zwróciłoby uwagi jakiegoś przypadkowego Niemca ani nie wywołało większych podejrzeń, niż widok osoby biegnącej wzdłuż linii kolejowej), w stronę końca wykopu. Tam zawróciła, ale tym razem szła ścieżką biegnącą w górę wzgórza, przez które zrobiono przekop, aż dotarła do miejsca położonego mniej więcej na wysokości punktu, w którym umieściła bombę. Było wystarczająco blisko, żeby miała stąd dobry widok, a jednocześnie poza zasięgiem wybuchu czy fruwających odłamków skalnych.

Miejsce to miało dwie inne zalety. Znajdowało się po tej samej stronie torów co morze, a to mogło ułatwić jej ucieczkę. Było też jednym z niewielu, gdzie drzewa sięgały aż do skraju przepaści wykonanej ludzką ręką. Skulona między pniami dwóch sosen, w czarnej wełnianej czapce na głowie, z twarzą pokrytą czarną farbą maskującą, mogła obserwować, co się dzieje, przy minimalnym ryzyku, że zauważy ją ktoś z dołu, stojący przy torach.

Chwilę potem usłyszała niemiecki język i dudnienie ciężkich buciurów; sądząc po odgłosach, zbliżało się co najmniej dziesięciu ludzi. Poczowała ostry ucisk w żołądku, uświadamiając sobie, że nadchodzą ścieżką koło jej kryjówki, o kilka metrów od miejsca, w którym teraz była.

Zmierzali prosto w jej stronę. A na dodatek biegli, i to szybko.

SAFFRON PODZIĘKOWAŁA SWOIM SZCZĘŚLIWYM gwiazdom za dwie sosny, które osłaniały jej kryjówkę od strony ścieżki, i za szkolenie w sztuce ukrywania się, jakie przeszła. Ale niebo wciąż jeszcze było szare, więc bez względu na to, jak dobrze się ukryła, ktoś, kto uważniej by się przyjrzał, z pewnością mógłby ją dostrzec. Co gorsza, im bardziej oddalała się od ścieżki, tym bardziej przybliżała się do krawędzi wykopu i wystawiała na widok oczu, które mogły zerkać z dołu.

Przywarła do podstawy jednego z pni, przepelniona strachem, że zostanie odkryta, a jednocześnie opadły ją pytania, niczym sfera ujadających psów. Czy oni wiedzą, że tu jestem? Czy ktoś mnie zdradził? A jeśli tak, to kto?

Niemcy byli coraz bliżej. Ich głosy stawały się coraz wyraźniejsze, na tyle, że mogła zrozumieć, co mówią.

Nagle doznała olśnienia. To nie jest szukający jej patrol. Ci ludzie odbywają właśnie bieg treningowy, a głos należy do ich dowódcy, który pokrzykuje: „Prędeż, chłopaki! Nie ociągaj się! Nie zwalniać tam, na końcu!”. A te pomruki to narzekania biegnących. Jeden z żołnierzy, śmielszy od innych lub po prostu zdesperowany, wrzasnął nawet: „Daj spokój, sierżancie! Już i tak zdychamy ze zmęczenia!”.

Saffron знаła to uczucie. W ciągu ostatnich dwunastu miesięcy bezustannie biegała o wszelkich porach dnia i nocy i każdy z tych treningów sprawiał, że była bliska załamania. Ale wewnętrzny głos zawsze mówił jej to samo: Jesteś silniejsza, niż myślisz. Możesz wytrzymać dłuższy bieg, możesz biec szybciej, niż ci się wydaje, że to możliwe, i dojść do punktu, w którym będziesz pewna, że umrzesz, jeśli zrobisz jeszcze jeden krok... ale mimo to będziesz biegła dalej.

Było jej niemal żal tych mężczyzn. Ale potem przypomniawszy sobie, że to wrogowie, którzy bezlitośnie ją osaczają, jeśli tylko zauważą najmniejszy ślad jej obecności.

Uświadomiła sobie, jak ogłuszająco wali jej serce i jak chrapliwy jest jej oddech. Zmusiła się, żeby uspokoić tętno i znów zacząć jasno myśleć.

Byli już prawie przy niej, nie dalej niż dwadzieścia metrów od jej kryjówki... potem dziesięć.

Nagle z zarośli po drugiej stronie ścieżki wyskoczył królik, przerażony krokami zbliżających się mężczyzn. Przebiegł przez pas gołej ziemi, tuż przed dudniącymi o ziemię butami, i rzucił się pod osłonę drzew, tam gdzie ukryła się Saffron.

Mężczyźni z pewnością go dostrzegli. Ich wzrok musiał podążyć za królikiem w kierunku sosen. I teraz patrzą prosto w stronę kryjówki Saffron.

Jednak raptem królik zatrzymał się, wyczuwając zapach kolejnego człowieka, i czmychnął znowu na ścieżkę. Rozległy się śmiechy żołnierzy, którzy śledzili rozpaczliwe usiłowania zwierzęcia, żeby uciec.

Przebiegli tuż koło Saffron i usłyszała, jak jeden z nich mówi: „Nie pogardziłbym duszonym gulaszem z królika na obiad”, a

drugi odpowiada: „Mniam, mniam... tak jak dusiła go moja mama, z moczoną przez noc fasolą, przyprawami i...”.

Reszta przepisu rozplynęła się, gdy żołnierze zniknęli. Znowu nastał wieczorny spokój i Saffron ponownie skupiła się na torach kolejowych. Zniknął ostatni blask dnia i uświadomiła sobie, że jest mniej zdenerwowana, niż się spodziewała. To, że biegnący jej nie dostrzegli, uznała za dobry znak, sygnał, że wszystko się uda. Jej jedynym zmartwieniem był ładunek wybuchowy, ale wiedziała, że nie ma racjonalnych podstaw do niepokoju. Podłączyła i umieściła urządzenie prawidłowo. Mogła całkowicie polegać na sygnalizatorze przeciwmgielnym. Lont detonujący i nobel 808 były w doskonałym stanie.

To zadziała, dobrze wiesz, że musi zadziałać.

Czas mijał. Saffron spojrzała na zegarek. Była dwudziesta druga piętnaście. Zmarszczyła brwi. Znajdowała się na terytorium okupowanym przez Niemców. A niemieckie pociągi nigdy się nie spóźniały.

Gdzie on jest, do cholery?

W tym momencie z oddali dobiegł ją gwizd, a nieco później sapanie parowej lokomotywy i stukot stalowych kół po szynach.

Ładunek wybuchowy był na miejscu.

Zobaczyła czarną sylwetkę pociągu, który zbliżał się do przekopu, zaciemniony, żeby nie dostrzegł go nieprzyjacielski samolot. Saffron przypomniała sobie czasy, gdy była małą dziewczynką i ojciec zabierał ją na polowania w Lusimie, ich rodzinnej posiadłości na Wyżynie Kenijskiej. Teraz, patrząc, jak zdobycz jest coraz bliżej, poczuła takie samo podniecenie i napięcie jak wtedy, tyle że z odrobiną melancholii. Zbliżała się śmierć. Co prawda zabijanie szlachetnych dzikich zwierząt to co innego niż zabijanie żołnierzy walczących dla dyktatora, który chciał zmiążdżyć cały świat swoim podkutym buciosem. Ale to byli młodzi ludzie, tak naprawdę niewiele różniący się od tych, którzy nosili brytyjskie, kanadyjskie czy amerykańskie mundury. Saffron zdawała sobie sprawę, że niemieccy władcy to ludzie podli i niegodziwi, ale wiedziała też, że nie brak Niemców przywoitych, uprzejmych, dalekich od stereotypu gruboskórnego nazistowskiego zbira.

Jednym z nich był człowiek, którego kochała.

Tym pociągiem jechali pewnie mężczyźni, których kochały inne dziewczyny. A teraz jej zadaniem było zabić i okaleczyć ich jak najwięcej.

Tej nocy księżyc był niemal w pełni, ale pozostawał ukryty za warstwą chmur. Nagle ta zasłona zniknęła i srebrzyste potoki księżycowego światła oblały pociąg wjeżdżający w wykop. Jechali dość szybko, co oznaczało, że wybuch będzie jeszcze bardziej niszczycielski.

Saffron popatrzyła na sygnalizator przeciwmgielny. Miał niecałe pięć centymetrów średnicy, ale wydawał się duży jak talerz do zupy.

Serce zabiło jej mocniej, kiedy maszynista wychylił się z parowozu, żeby spojrzeć wzdłuż torów. Sygnalizator był taki widoczny na szynie.

Maszynista powinien go zobaczyć. Powinien zwolnić.

Jednak po chwili cofnął głowę do parowozu.

Dwie sekundy później parowóz najechał na ładunek wybuchowy.

Wszystko odbyło się zgodnie z planem.

SAFFRON RZUCIŁA SIĘ MIĘDZY drzewa, zakrywając uszy rękami, nagle przerażona masakrą, jakiej dokonała, zabijając tyle ludzkich istot. Poczowała wstrząs, który z pewnością mógł pozbawić ją świadomości. Hałasy w jej głowie były tak okropne, że przyprawiły ją o halucynacje, i tak głośne, że słyszała przeraźliwe krzyki; pokładała tylko w Bogu nadzieję, że nie wydobywają się one z jej ust. Przed oczami miała obraz zniszczenia i rozlewu krwi, do jakiego musiało dojść tam, w dole, w wykopie, kiedy pociąg się wykoleił i wagony, jeden za drugim, najeżdżały na siebie i z hukiem się roztrzaskiwały. Jadący nimi ludzie musieli być zaskoczeni tym, co się dzieje. Rzuciło nimi po przedziałach, uderzali w ściany, drzwi i siedzenia albo wypadali przez okna i rozbijali się o twarde granitowe skały wznoszące się po obu stronach wykopu – niemal widziała połamane kości, nienaturalnie wykręcone ręce i nogi.

Wszystko to mogła sobie wyobrazić. Ale myśli o tym, co właśnie zrobiła, prędko ustąpiły świadomości zagrożenia, jakie

na nią czyhało. Jej zmysły skupiły się na bezpośrednim otoczeniu i nie zwlekając, rzuciła się do biegu, w którym stawką było jej życie.

Gdy tylko Jimmy Young powiadomił ją o tym zadaniu, Saffron zaczęła ślęczyć nad mapami i zdjęciami i nie przestała, dopóki nie poznała wszystkich ścieżek, pól, zagajników dających osłonę i otwartych przestrzeni między wykopem a zatoczką z pomostem, gdzie czekał ratunek. Wiedziała, jaką drogę ma obrać, biegnąc w ciemnościach, i zdawała sobie sprawę, że teren jest nierówny, z mnóstwem dołów i dziur, w których łatwo można zwichnąć kostkę albo złamać nogę, a także zdradliwych występow skalnych, kryjących się pod mchem i kwiatami polnymi. Była obyta z tego rodzaju terenem, jak wszyscy agenci SOE, toteż jej stopy instynktownie dostosowywały się do górek i zagłębień w ziemi, na które natrafiała.

Pokonała już mniej więcej jedną trzecią drogi do celu, gdy natknęła się na wioskę, którą musiała obejść. Kosztowało ją to prawie piętnaście minut, ale wzięła to pod uwagę już wtedy, gdy ustalała trasę ucieczki. Napotkała jednak parę przeszkód, których nikt nie byłby w stanie przewidzieć. Na przykład omal nie wpadła na kochającą się parę: niemieckiego żołnierza i miejscową dziewczynę, którzy rozłożyli się za żywopłotem.

Pierwszym sygnałem ich obecności, jaki dotarł do Saffron, był głos kobiety pytającej: „Dlaczego przerwałeś?”, a potem odpowiedź mężczyzny: „Wydawało mi się, że coś usłyszałem”.

Saffron przypadła do ziemi.

– Powinienem iść i zobaczyć, co to było – powiedział żołnierz.

Przez listowie, które oddzielało ją od dwojga kochanków, Saffron dojrzała rękę – tak blisko, że mogła jej niemal dotknąć – wyciągającą się po karabin. Sięgnęła dłonią do rękojeści bojowego noża, który tkwił w pochwie przy jej biodrze. Nóż miał ostry jak igła czubek, dzięki czemu był śmiertelnie groźną bronią, i ostrze jak brzytwa, tak że można by nim ciąć ludzkie ciało niczym poledwicz nożem do steków.

Saffron nie bała się, że zostanie zastrzelona. W technikach bojowych była wyszkolona lepiej, niż potrafiłby to sobie wyobrazić przeciętny szeregowiec. Mogłaby zabić tego niemieckiego żołnierza, zanim zorientowałby się, że ona tu jest. Ale prócz

niego była dziewczyna. Ją również należałoby wyeliminować, nim zdążyłaby krzyknąć. Saffron wiedziała, że dziewczyna przez jedną albo dwie sekundy byłaby zbyt zszokowana, żeby wydać jakikolwiek dźwięk – a tyle aż nadto wystarczyłoby, by Saffron sobie z nią poradziła. Ale co innego zabić wroga, a co innego zamordować nieuzbrojoną kobietę, cywila, nawet jeśli jest kolaborantką. Ponadto, pomijając wszelkie moralne względy, musiałyby coś zrobić z dwoma martwymi ciałami.

Gdyby żołnierz wyrzwał znad żywopłotu, Saffron musiałyby podjąć walkę. Spięła się w sobie, gotowa na niego skoczyć. Ale usłyszała głos dziewczyny.

– Nie wygłupiaj się. To pewnie tylko jakiś zwierzak, lis, borsuk albo co innego. – Potem jej głos stał się bardziej przymilny. – Wracaj tu do mnie – szepnęła. – Brak mi ciebie...

Mężczyzna znieruchomiał. Saffron była pewna, że czuje się rozdarty między pożądaniem a poczuciem obowiązku.

– Jest mi z tobą tak dobrze, naprawdę – dodała dziewczyna.

Karabin upadł na ziemię. Żołnierz znowu się nią zajął. Saffron modliła się, żeby był dzielnym, bezmyślnym kochankiem. No, ruszże się. Bierz to, co chcesz wziąć. A potem zapnij spodnie i spływyj stąd!

Jednak żołnierz okazał się wyjątkowym casanową w mundurze. Włożył w to duszę. Poświęcił swojej partnerce całą uwagę. To, co robił, najwidoczniej działało, bo doprowadził dziewczynę do takiej ekstazy, że musiał położyć dłoń na jej ustach, żeby przestała wrzeszczeć. Saffron poczuła przelotne ukłucie zazdrości. Od dawna już nie przeżywała takiej rozkoszy.

Minęło pięć minut, potem dziesięć. Saffron zaczęła się zastanawiać, czy się nie wymknąć, dopóki kochanek ma opuszczone spodnie. Gdyby jednak znowu usłyszał jakiś szmer za żywopłotem, musiałyby to sprawdzić.

W końcu miłosna namiętność obojga sięgnęła zenitu i ku zdumieniu Saffron to dziewczyna wstała pierwsza i podciągnęła majtki.

– Muszę już iść – powiedziała. – Matka będzie się zastanawiać, co się ze mną dzieje.

Zaczęła się oddalać, a jej kochanek podążył za nią.

– Kiedy zobaczymy się znowu? – zapytał.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiazka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).